ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE.

Ner 11. DODATEK DO KORRESPONDENTA. ROK 1831.

POJEDYNEK.

(Powieść niemiecka.)

(Dokończenie).

Sposobność mówienia z Matyldą wkrótce się też Rosowskiemu wydarzyła. Oficerowie garnizonu dali bal, na który zaproszono znaczniejsze osoby z miasta, a wszedłszy do oświeconej sali, ujrzeliśmy Matyldę otoczoną gronem wielbicieli. Młody Hrabia Hainfels znajdował się przy niej, a wkrótce potem tańczyli z sobą.— Szczęśliwy człowiek! rzekł wzdychając Rosowski.— Ale mój przyjacielu, rzekłem do niego, podobnego szczęścia łatwo i ty dostąpić możesz; na balu tancerze są zawsze pożądani.— Porzucił mię, zaginął w tłumie, a w chwilę później, ujrzałem go jak wesoło rozmawiając z Matyldą zdawał się o całym zapominać świecie. Uważałem jak matka niespokojne na nich rzucała spojrzenie. Hrabia Hainfels przybliżył się z nieukontentowaniem do Kapitana i zaczął z żywością mówić do niego; ten ich zły humor bawił mnie niezmiernie.

Zaproszony przez kilku kolegów, przeszedłem do pobliskiego pokoju wypić szklankę ponczu; w tem wchodzi Rosowski z zachmurzonem czołem.— Cóż to? zapytałem go.

—Nic, odpowiedział, widząc że wszystkich na nas zwracają się oczy; przyszedłem ci powiedzieć że odchodzę.— Idę z tobą: i natychmiast opuściliśmy towarzystwo. Wyszedłszy na ulicę zapytałem go, o przyczynę jego pomięszania.

—Wyzwałem go na pojedynek.— Kogo, Hainfelsa?— Nie; Kapitana, szwagra Matyldy.— Wielki Boże! jakimże sposobem?— Nieszczęsny! ugodził w to jedyne miejsce, w które łatwo było mnie ranić.— I opowiedział mi, że niewinna przyjemność jakiej doznał tańcząc z Matyldą, rozdrażniła zapewne dumę Kapitana, który sprzyjał Hrabiemu Hainfels, i że grubiaństwo z jakiem dał mu uczuć niższość jego stopnia i szczupły majątek, dało powód do nieuchronnego pojedynku.

Naznaczono tydzień czasu, do poczynienia ostatnich rozporządzeń; wiedziano iż dwaj ci przeciwniej nadto dobrze strzelali, iżby skutek nie był dla jednego z nich nieszczęsnym. Gdyby Rosowski, miał korzyść pierwszego strzału, nie miałbym żadnej o niego obawy, bo o 30 kroków trafiał w dukata, a jego koń bez poruszenia wytrzymywał ogień. Lecz Kapitan znany był z swej zręczności i dla tego ciągła dręczyła mię obawa.

Nadszedł nareszcie dzień naznaczony, obrane miejsce do walki było dosyć od miasta odległe. Przejeżdżając koło domu Kapitana, ujrzeliśmy w oknie jego nieszczęśliwą małżonkę, ścigającą oczyma swego męża, którego już może nie miała więcej oglądać. Tentent naszych koni, wyrwał ją z smutnych dumań, i znikła nam z oczu. Rosowski zapytał się stojącego przy drzwiach lokaja, czy pan jego pojechał, a potwierdzającą otrzymawszy odpowiedź:

—Mój przyjacielu, jedź naprzód, rzekł do mnie, trzeba mi się tu zatrzymać, a jeżeli chcesz, pójdź ze mną. Zsiedliśmy z koni.—Prowadź mię do twej pani, rzekł do służącego. — A to po co? zawołałem!— Zaspokoić moje sumienie. — W tej chwili wrócił służący, oznajmując, że jego pani nikogo nie przyjmuje. — Muszę z

nią mówić! moja chęć niechaj mi służy za wymówkę.— I pobiegł do pokoju, wprzód nim ten zdołał go zatrzymać.

Weszliśmy; siedziała na sofie z twarzą w ręku ukrytą.

— Pani! rzekł Rosowski, przyszedłem prosić cię o pozwolenie mówienia z tobą; dla siebie samej, dla własnej swej familii, chciej mię wysłuchać.— Podniosła na niego łzami zalane oczy.

— Ach! zawołał, nie mogę patrzeć się na siostrę Matyldy płaczącą; Pani, daję ci słowo honoru, iż mąż twój powróci zdrowo z pojedynku.—To mówiąc spiesznie wyszedł. Wsiedliśmy na koń, i nic do siebie niemówiąc, resztę przebyliśmy drogi. Przewidywałem dobrze co miało nastąpić. Kapitan i jego sekundant znajdowali się na oznaczonem miejscu; zimny nawzajem oddali sobie ukłon. Zwyczajne odbywszy formy i broń opatrzywszy przeciwnicy, stanęli naprzeciw siebie. Kapitan odebrał swój pistolet, nabił go, i— po — okropnej—pauzie—... wystrzelił; Rosowski stał niewzruszony; kula drasnęła mu ucho. Z kolei wymierzył, a potem wystrzelił w powietrze.—Cóż to jest? rzekł Kapitan przybliżając się.— Nie wystrzelę do Pana, rzekł Rosowski. — Daj Pan ognia, albo ja poraz drugi wystrzelę. I nabił drugi pistolet. — To Pana kolej, strzelaj, ja dałem słowo, którego nie przełamię. — Co się to znaczy i komuż to? — Nieszczęśliwej, która żadnego w tej sprawie nie miała udziału, a która opłakiwaćby mogła stratę męża swego. Nikt na świecie nie zmusi mię do przełamania danego słowa; widzisz Pan żem wystrzelił: na Pana kolej, strzelaj!—Kapitan stał chwilę zamyślony, a potem rzucając pistolet na ziemię, zeskoczył z konia i przybiegł do Rosowskiego podając mu rękę: — Szlachetny młodzieńcze, rzekł, któregom nie poznał, przebacz mi i pozwól być swym przyjacielem.—Wzajemne uściski zakończyły to pojednanie.

Szybko udaliśmy się do miasta; przyjechawszy przed dom Kapitana, Rosowski chciał go pożegnać, lecz ten zatrzymał go, wołając: Bez ciebie nie chcę jej widzieć. Moja Amelia powinna znać szlachetność mego przeciwnika.— Pomimo jego wzbraniania się, zmusił go do wejścia.

Amelia rzuciła się w objęcia męża; piękna jej siostra postępowała za nią z wesołem wejrzeniem.

Po pierwszej kampanii, Matylda została żoną Rosowskiego.

UROCZYSTOŚĆ LUDU CHIŃSKIEGO.

Drugi dzień drugiego miesiąca (d. 17 marca) odbywa się corocznie z wielką uroczystością w Chinach na cześć *Fockschin-Tautetaan*, bożków szczęścia. — *Taan* znaczy pospolicie: dzień urodzin jakiegoś śmiertelnego, lecz w łączeniu się tych dwóch wyrazów, oznacza dzień, w którym śmiertelny staje się bożkiem. Po rogach ulic i niżach domów w Kantonie, spostrzedz można kamienne wizerunki małego, brodatego starca i niewiasty starej, obok siebie siedzących.— Otóż to są *Taute Pausaat* lub bożkowie i boginie powiatowi.

W owym dniu każdy, bądź literat atheista, mandaryn, urzędnik, kupiec lub kramarz, puszcza race, zapala świecę, smaży prosięta, które wraz z gęsiami, kurczętami, kluskami, owocami i mocnemi napojami przynosi na ofiarę Taute Pausaat. — Nadto ofiarują tym na bożków wyniesionym osobom: czapki, bóty, kaftany i t. d., słowem zupełną garderobę, lecz wszystko to z papieru, w kufer z czerwonego także papieru robiony kładą, i spaliwszy, popiół tylko tych rzeczy bożkom przesyłają.

Zwyczaj ten istotnie bardzo śmieszny, ściśle przez urzędników nawet jest zachowywany. — Najwięcej się lękają w tym dniu deszczu, który ma być przepowiednią wielkiej suszy na rok przyszły. Przysłowie w tym razie użyte jest: »*Tapshap Taute ichay; yaspakyat skai,*«

co znaczy, że szaty przemokłe bożków potrzebują dni sto, do osuszenia ich.

Wielbiciele tych niemych bożków stroją się nadzwyczajnie w tym dniu, a czego im do toalety nie dostaje, to chętnie drugi pożycza. Trzy razy zginają kolana przed tymi bożkami i dziewięć razy głową o mur uderzają. — W gronie urzędników, gdzie etykieta Cesarska bywa naśladowana, znajduje się zwykle Mistrz ceremonii, który głośno woła: Zbliżyć się do ołtarza, uklęknąć, głową uderzyć, wstać, — jeszcze raz uklęknąć, głową uderzyć, wstać, — jeszcze raz uklęknąć, głową uderzyć, wstać, i tym sposobem kończy się ceremonia. Otóż to są oznaki uszanowania, których wymagają od Posłów przy dworze w Pekinie będących. — W czasie gdy lud klęczy, odmawiają modlitwy do Taute Pausaat, błagając go o pomyślność kraju. Poczem przez kilka dni dawane bywają publiczne widowiska. Lud zebrany zapala natenczas ogromną racę, zwaną *Faa-Pau*, przy której zaczepiony jest wieniec ze słomy uwity, mający, jak twierdzą, tę własność, że ten na kogo spadnie, szczęśliwym będzie. Dla osiągnienia tego, tłumnie się lud zgromadza, przyczem wielu ludzi życie traci; ten, który staje się uczestnikiem tego szczęścia, winien następnego roku dostarczyć Fau-Pau, która częstokroć przeszło sto dolarów kosztuje. Cały kanton biesiaduje w tym dniu z ofiar dostarczonych bożkowi *Taute-Pausaat*.

NOWA BRIZEIDA.

(Ciąg dalszy).

Lecz i w namiętnym nawet stanie, postawa i mowa Greckich kobiet jest pełna życia i wymowy, i dobrze zastósować do nich można, co Gibbon powiedział o Petrarce: »W ich sercu każde uczucie staje się namiętnością,« — a następnie przytoczyć się da następujące miejsce pewnego Anglika, który więcej niż ktokolwiek, zwiedzający krainę myrtów i cyprysów, przeniknionym był duchem klasycznym. »Wyraz żywości towarzyszy zawsze Greczynkom. Zapał geniuszu i natury zastępuje u nich wychowanie. Ślady wymowy w prywatnej nawet rozmowie, z której starożytni tak wielce słynęli, znajdują się jeszcze najwięcej u kobiet, a miłe pieszczoty ich mowy, ciągle na ich ustach spoczywające, nadają najprostszym nawet ich rozmowom, powab i życie. *Moje oczy*, *moje serce*, *moja dusza*, są to u nich zwyczajne wyrażenia z uczucia serca pochodzące« (*).

Piękna Cerygotka starannie ukrywała swój zamiar opuszczenia Smyrny, przed krewnymi swymi, którzy się jednak później od domowników dowiedzieli, że Lady S*** popłynie do Stambułu i Katynkę z sobą weźmie. Matka biednej dziewczyny za powzięciem tej wiadomości wpadła do mieszkania Lady S*** i z groźbami jędzy piekielnej żądała wydania jej nieposłusznego dziecka. Uczciwa Lady byłaby chętnie Katynkę od służby uwolniła, gdyby jej matka uroczyste była dała przyrzeczenie, że swej córki nie będzie już zmuszać do znienawidzonego jej małżeństwa. Lecz stara złośnica upierała się przy tem, aby jej córkę oddano, i zaklinała się na wszystko, że ją musi zaślubić narzuconemu jej przez familią męża. To naturalnie utwierdziło Lady S*** w jej postanowieniu, ażeby nie opuszczać rozpływającej się w łzach i pełnej rozpaczy dziewczyny. Kazano starej ustąpić z domu. Poszła, lecz nim opuściła mieszkanie, zwróciła się z swą bladą i chudą twarzą ku Pani domu i swej córce, podniosła swe wychudłe ręce, i jak szalona Casandra, najokropniejsze mio-

---

(*) Fred. Sylv. North Douglas w dziele swojem: Essay on certain Points of Resemblance beetween the Ancient and Modern Greeks." Autor do powyższego miejsca przytacza jeszcze co następuje: „Gwałtowna miłość ich jest także tego rodzaju. Opowiadano mi o pięknej dziewczynie z Aten, która ucięła włosy swoje będące przez długi czas celem zazdrości i podziwienia całego miasta i takowe posłała swemu kochankowi w chwili, kiedy okręt z portu Pirejskiego uwieśdź ją miał."

tała przekleństwa, tak że wszyscy greccy służący domu, ślinami sobie piersi zmaczali, ażeby okropnych tych złorzeczeń nie stali się ofiarą.

Odtąd nie mogła już Katynka wyjść na krok z domu, gdzie żadne jej nie groziło niebezpieczeństwo: bo mieszkania bogatych Franków na całym Wschodzie uważane są za święte i nienaruszone, a Turcy i w ogólności wszyscy mieszkańcy zwykli je bardzo szanować. Nadszedł nareszcie dzień odjazdu, wszystkie sprzęty podróżne zaniesione już były na okręt; Lady S** znajdowała się z swemi córkami na pożegnaniu w sąsiedztwie; jej mąż w ogołocnym z sprzętów domu, zajęty był rozmową z trzema Francuzami, a Katynka i inni służący oczekiwali tylko skinienia, aby udać się na pokład statku angielskiego, który bardzo blisko w zatoce stał na kotwicach;— kiedy nagle rozmowa ich przerwaną została długim wrzaskliwym krzykiem, i ujrzeli Katynkę wołającą: »Mój brat! Moi krewni, oblegają dom!« Zbiegłszy po schodach na dół, zamknęła drzwi, poczem z załamanemi rękoma i ze łzami w oczach, błagała aby ją przyjąć w opiekę.

Domy cudzoziemców w Smyrnie są prawie wszystkie jednakim budowane sposobem; brama która w dzień zawsze jest otwarta, prowadzi z ulicy do dziedzińca, wzdłuż którego wznosi się mieszkanie; drugie drzwi które także w dzień zawsze są otwarte, prowadzą do schodów, po których wchodzi się na kurytarz, gdzie pokoje tak leżą obok siebie, jak cele klasztorne.

Pan S** wraz z swymi przyjaciołmi spojrzawszy przez kraty na dziedziniec, ujrzeli go napełniony Cerigotami, którzy wszyscy zbrojno domagali się albo wpuszczenia ich, albo wydania Katynki. Rozjuszeni wyspiarze nie chcąc tracić czasu na rozmowie, przedsięwzięli wyłamać drzwi do domu, lecz że te otwierały się zewnętrz i przypadkowie lepiej były opatrzone niż zwykle inne domy w Smyrnie, nie tak więc łatwo zamiar swój uskutecznić mogli. W tem młoda jedna Greczynka, córka mamki Lady S** nie wiedząc o niczem, weszła na dziedziniec z dzieckiem swej siostry na ręku. Natychmiast rzuca się na nią jeden z Cerigotów, jak tygrys na swoją zdobycz, wyrywa jej dziecię, jedną ręką podnosi je w górę, drugą wydobywa szeroki sztylet i przysięga, że nim natychmiast dziecko przeszyje, jeżeli drzwi nie otworzą. Widoku takiego nie może znieść serce macierzyńskie, matka więc dziecięcia widząc to z okna, zbiegła na dół i drzwi otworzyła.

Wpadło zaraz trzydziestu mężczyzn z dzikiem spojrzeniem, z których każdy uzbrojony był sztyletem czyli yataghanem; obnażone mając ręce, odkryte głowy, swemi czarnemi włosami jak grzywami trząsając z wściekłości i pieniąc się ze złości, wpadli na kurytarz, gdzie znajdowali się Anglik i przyjaciele jego. Żadnego stołu, żadnego stołka nie było już w domu, bo wszystko zaniesione było na okręt, bezbronni więc z nieprzyjemnem wzruszeniem oczekiwali nadejścia rozjuszonych Greków.

(Dalszy ciąg nastąpi)

DŁUGOLETNOŚĆ U HINDÓW.

Przykładów nadzwyczajnej długo-letności szukać potrzeba u Hindów, którzy bardzo miernie żyją, i żadnym nie podpadają namiętnościom. W nowszych czasach wspominają o pewnym Hindu, któremu wiek 700-letni przypisują. Świadczący o tem Anglicy z aktów to obowięzują się dowieść. Twierdzą oraz, że w początkach każdego wieku dostawał nowe zęby, włosy, a ogułem siły odzyskiwał.

ŻONY TATARSKIE.

Kto u Tatarów Nogajskich chce mieć dziewczynę, udaje się do ojca i w handel wchodzi. Za 30 do 50 krów dostać można naipiękniejszej i najniewinniejszej dziewczyny Nogajskiej. Chcąc mieć dziewczynę z pękatym noskiem, której fizyognomia kałmucka obce pochodzenie oznacza, takowej można dostać taniej, za 5 do 10 krów. A kto poprzestaje na wdowie, ten ją taniej jeszcze nabyć może, a zwłaszcza, gdy nabywca i dzieci przyjmuje. W ostatnim przypadku często jej darmo dostać można.
